

Dzielność i samotność

Rozmowa z Rafałem Grupińskim

Kiedy Pan poznał Stanisława Barańczaka?

W pierwszej połowie lat 70., na studiach. Barańczak był opiekunem naszego roku, a także grupy. Miałem z nim zajęcia.

Jakie?

Z poetyki i wersyfikacji oraz teorii literatury.

Może je Pan opisać?

To było w Collegium Novum, czyli przy ówczesnej alei Stalingradzkiej. Wyglądało to tak: Barańczak wchodził do sali, stawał przy oknie, opierał się o parapet, jedną rękę zakładał na drugą (czyli przyjmował postawę trochę zamkniętą), lekko skubał raz po raz brodę i opowiadał o figurach poetyckich, o metaforach, metonimiach; często przy tym rysował coś na tablicy. „Buczał” przy tym (jak mawialiśmy żartobliwie) w brodę, emisji głosu nie miał najlepszej, więc wszyscy słuchali go w najwyższym skupieniu. Po zajęciach zawsze otaczała go grupka studentów, przede wszystkim ta pisząca wiersze. Był bardzo cierpliwy, często zapraszał młodych do siebie do domu... Przez jego mieszkanie przewinęło się sporo niedoszłych i „doszłych” później literatów...

Pan też się pojawiał przy Kościuszki?

Nie. Ja chadzałem innymi ścieżkami... Dla mnie najważniejszy był trzeci rok studiów. W wakacje 1973 roku, po wcześniejszym teatrze Gomon, który zablokowała cenzura, stworzyliśmy nową grupę, Teatr Świętej Akupunktury, i w sierpniu ruszyliśmy ostro z próbami. Chcieliśmy stworzyć wspólnotę, która odcięłaby się od świata zewnętrznego i skupiła na teatrze, który miał zbudować nowy język sztuki. Ja byłem dyrektorem, a Bolesław Kuźniak szefem artystycznym. Wkrótce zaczęliśmy spektakle, pełne improwizacji, z udziałem jazzowej Grupy w Składzie. Kilka przeprowadziliśmy na pływalni przy ulicy Chwiałkowskiego, w czasie których razem z publicznością pływaliśmy nago w basenie, więc szybko zyskaliśmy miano skandalistów. Zakazano nam występów. Potem Bolo zorganizował spektakl, na którym – jak mówiono – chciano doprowadzić do próby zbiorowego samobójstwa. Granica między teatrem a rzeczywistością zaczęła się niebezpiecznie zacierać, opowiadano o nas mnóstwo niestworzonych historii. Zawiadomiono rektora i spektakl ten został przerwany. Bolo działał jednak dalej – w gnieźnieńskim hotelu próbował powtórzyć symbolicznie ofiarę z Izaaka, lecz nóż był prawdziwy... Zainteresowała się tym Służba Bezpieczeństwa, ruszyła na nas ostra nagonka – na uczelni, ale przede wszystkim w prasie. Zostaliśmy bandą anarchistów, skrajnych lewaków, sektą szaleńców, wywrotowców, która chce przewrócić system; kompletny odjazd. Kuźniak został aresztowany, a nas zamęczano przesłuchiwaniem SB na policji i u rzecznika dyscypliny UAM, prowadzonymi z polecenia rektora. Przez cały semestr nie chodziliśmy na zajęcia. Wtedy właśnie Barańczak stanął w naszej obronie, i to skutecznie. Większość z nas udało mu się wybronić, skończyło się na naganach z groźbą wydalenia, dwóch – chyba – zawieszeniach na rok w prawach studenta, ale niestety i wyrokiem, jedynym na szczęście – na Bolesława. Musimy pamiętać, że wtedy nie było jeszcze KOR-u, żadnych

organizacji opozycyjnych. Staszek był sam, w obliczu prasowej, czysto politycznej w uzasadnieniach, nagonki. Był samotnym wykładowcą, naszym opiekunem, który postanowił wstać się za studentami bawiącymi się w eksperymentalny teatr, a oskarżonymi o wrogą działalność. On się wówczas, moim zdaniem, wybijał już na wewnętrzną niepodległość. Działal wbrew instytucji, w której pracował, i światu zewnętrznemu. „Nie ma sprawy” – powiedział, kiedy mu podziękowałem. Kazał nam tylko nadrobić wszystkie zaległości i dał czas aż do końca następnego semestru. „Inaczej moja obrona nie będzie miała sensu” – dodał jeszcze.

Barańczak był lubianym wykładowcą?

Bardzo. Mówił niezwykle ciekawe rzeczy, z ogromną erudycją, bardzo barwnie. Niektóre wykłady do dzisiaj pamiętam, zachowałem zresztą zeszyt z notatkami... Co ważniejsze, na jego zajęciach zawsze toczyły się żywe i długie dyskusje. My z kolei przynosiłiśmy mu swoje wiersze do oceny, a on wygłaszał króciutkie minirecenzje... Tu taka mała anegdota...

Tak?

Wysłałem kiedyś do Wydawnictwa Literackiego tomik wierszy. Po dwóch miesiącach – wtedy wydawnictwa działały bardzo rzetelnie i szybko – dostałem kulturalną, choć odmowną odpowiedź wraz załączoną recenzją wewnętrzną, którą napisał... Staszek Barańczak. Negatywnie ocenił wiersze, słusznie zresztą. Teza była taka: poezja powinna porządkować świat, a nie wprowadzać weń jeszcze większy chaos. U mnie rzeczywiście panowało kompletne szaleństwo językowe. Podszedł do sprawy [*śmiech*], choć ani słowem się nie zająknął w Collegium Novum, że czyta moje wiersze.

Czy można mówić w jego przypadku o formacyjnym wpływie na uniwersytecką młodzież?

W kolejnych rocznikach, już po powstaniu KOR-u, na pewno. Jego wykłady miały wtedy mocno wolnościowy charakter. Dla mnie Barańczak był najciekawszym wykładowcą, nie mistrzem. Polemizowałem z Nową Falą, z jej publicystyczną retoryką. Byłem w kontrze do tego, co oni robili w literaturze. Przede wszystkim cenilem Staszka książki krytyczne, to był świetny analityk. Natomiast wiersze oceniałem różnie; cenilem warsztat, ale uważałem, że były za bardzo poukładane. Wołałem poezje Jarosława Markiewicza, Juliana Kornhausera, Ryszarda Krynickiego. Ale, oczywiście, pod względem intelektualnym nikt z Nowej Fali mu nie dorastał do pięt. Może ta erudycja była jakąś przeszkodą w pisaniu wierszy bardziej nieoczywistych...

W którym roku skończył Pan studia?

W 1976 roku.

Jak wyglądały potem wasze relacje?

Poluźniły się. Łączyła nas wtedy praca w opozycji. Chcę na koniec dodać, że Barańczak w pewnym momencie wzbudził w nas, studentach, wielki podziw. W oczach mojego mocno zbuntowanego rocznika był, owszem, świetnym intelektualistą, wszelako, jak żartowaliśmy, w uczonych okularach i poznańskich bamboszach. Taki mieszczanin, który z jednej strony wyzwolił się intelektualnie, a z drugiej – bardzo stara się nie być na bakier z czymkolwiek. Kiedy jednak stanął samotnie w naszej obronie i uchronił przed wyrzuceniem z uczelni, a potem wstąpił do KOR-u, gdzie udzielał się wyjątkowo dzielnie, bardzo nam zaimponował. Widzieliśmy, że to wszystko wynika z jego prawego charakteru i głębokiego przekonania, z jego niezachwianej wiary w ludzką godność i wolność.

9 lutego 2015 roku, biuro poselskie, ulica Maształarska, Poznań